Rok XXXI. Piotrków, dnia 5 (18) Października 1903 r. № 42.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Doplata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednosspaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.
Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Szkoła miejska, czy Progimnazyjum?

Pisząc w № 36 «Tygodnia» o konieczności otworzenia w Piotrkowie *prywatnego* progimnazyjum (tak koniecznego wobec natłoku corocznego młodzieży do klas niższych tutejszego gimnazyjum i wobec absolutnego w niem braku klas paralelnych), ani na chwilę nawet nie pomyśleliśmy, aby miało się to stać kosztem zniesienia jakiegobądź już istniejącego w naszem mieście zakładu naukowego, a tem bardziej kosztem zniesienia 6-kursowej szkoły miejskiej Aleksandryjskiej! Zamiana taka byłaby wielce niefortunna i, zamiast pożytku, bezwzględną szkodę miastu naszemu przynosząca. Jeśli nie możemy mieć prywatnego progimnazyjum, *obok* istniejącej już od lat tylu szkoły miejskiej—to lepiej go się wyrzeczmy, a szkoły miejskiej nie kasujmy.

To też poprostu jesteśmy przerażeni i zaalarmowani projektem magistratu przemiany szkoły rzeczonej na progimnazyjum, projektem rozbieranym na posiedzeniu w tymże magistracie w ubiegły wtorek. Obecni na tem posiedzeniu wybrali dla bliższego rozpatrzenia tej kwestyi komisyję, złożoną z 7-miu osób, pomiędzy któremi, chwała Bogu, są i prawdziwi pedagodzy znający potrzeby nasze społeczne, którzy prawdopodobnie na sprawę tę spojrzą z punktu tych potrzeb i z punktu nowożytnego postępu.

Jakto? odebrać miastu szkołę praktyczną, realną, przeznaczoną dla szerokich, niższych warstw społecznych, tonących w ciemnocie, aby stworzyć jeszcze jedną szkołę filologiczną o 4-ch klasach, jako przejście do 5-ej klasy gimnazyjum filologicznego?.. Czyśmy już zapomnieli, jak przed kilku laty, rozumniejsze widocznie od nas sfery prawodawcze otoczyły szkoły miejskie swą protekcyją i do tego stopnia uznały nareszcie same ich potrzebę, że był czas, iż nic łatwiejszego nie było, jak dostać koncesyję na otwarcie szkoły miejskiej (wobec niezmiernych trudności otrzymania pozwolenia na otwarcie jakiejkolwiek innej)?

I słuszna, że władze krajowe zwróciły baczniejszą nareszcie uwagę na oświatę warstw miejskich i rzemieślniczych i dały im praktyczny, ogólny, zaokrąglony i zamknięty sam w sobie system edukacyjny. Szkoły miejskie, oparte na wykładach niemal samych nauk stosowanych i rzemiosł, okazały się bardzo dobre dla ogółu mieszkańców miast, a dla zdolniejszych uczniów otworzyły wstęp do średnich szkół specyjalnych technicznych (jak np. do szkoły dr. żel. war.-wied.) oraz do kantorów różnych przedsiębiorstw techniczno-przemysłowych. A jeżeli bardzo się do tego przyczyniła dobrze w nich prowadzona nauka matematyki i rysunków technicznych, to, chcąc jeszcze większe otworzyć pole działalności ich wychowańcom, rozszerzcie program wykładów przez dodanie nauki buchalteryi i języka niemieckiego.

Każdy z nas, obdarzony jakim takim darem obserwacyi, mógł dotąd zauważyć, że uczeń kończący szkołę miejską 6-kursową istotnie coś umie i, przy różnych praktycznych w życiu zajęciach, może być bardzo dobrym pracownikiem. Umie on kaligraficznie i wyraźnie pisać, umie rysować, zna wyższy nieco rachunek, umie także to i owo rzemiosło, jeśli go się chciał nauczyć — słowem, ma zaraz po wyjściu ze szkoły zapewniony skromny kawałek chleba... Ta okoliczność, że niektórym wychowańcom szkół miejskich świadectwo z ich ukończenia obałamuca głowy i sadza ich na całe życie na krzesła kancelistów biurowych—ta okoliczność nie przesądza bynajmniej o niepożyteczności szkół miejskich. Rozsądniejsi ich wychowańcy, chwytają się w życiu różnych rzemiosł, stwarzają inteligentną klasę zecerów i maszynistów drukarskich, handlowych subjektów, zapełniają kantory mniejszych przedsiębiorstw przemysłowych i t. p.

A powiedzcie nam teraz, do czego uzdolniona jest młodzież, kończąca filologiczne gimnazyjum?.. Może do urzędowania? Śmiech nas zbiera... Nie—jedynie ona jest zdatną do pójścia do uniwersytetu, bo gimnazyjum jest właściwie tylko wrotami do wyższego wykształcenia, tak jak projektowane przez was progimnazyjum — drzwiami, któremi łatwiej można wejść do gimnazyjum.

W powyższem zestawieniu nie uwzględniliśmy umyślnie różnicy wysokości wpisowego do szkół miejskich i gimnazyjów (rb. 12 i rb. 60), uważając ją za rzecz drugorzędną, jakkolwiek w wielu razach jest ona rozstrzygającą w kształceniu dzieci, dla rodziców mniej niż średnio zamożnych.

Wobec powyższego pozwólcie zapytać siebie, szanowni projektodawcy zniesienia szkoły tutejszej miejskiej—co macie na myśli? i jakie wasze ideały?.. Czy chcecie ciemne i uboższe nasze warstwy społeczne pchnąć koniecznie na drogę wyższego wykształcenia? czy zamknąć przed niemi zupełnie drogę do zdobycia nieco obszerniejszych niż elementarne wiadomości?..

Pierwszy cel byłby niepraktyczny i niezisczalny. Drugi—wielce zacofany i nie na czasie.

Mir. Dobrzański.

W sprawie analfabetów.

Krótkotrwała wogóle nauka dzieci w szkołach początkowych ulega rokrocznie dla najbardziej błahych powodów dalszym skróceniom. W Rzgowie przez rok czasu nie zdołano odnowić szkoły, w Czarnocinie lata nie starczyło na ten sam cel,(*) w Tuszynie budowa nowej szkoły pochłonęła całe lato, tak, że jeszcze z tydzień upłynie, nim można będzie szkołę otworzyć.

W ostatecznym wyniku jest to wszystko jedno, bo u nas po wsiach i miasteczkach rolniczych żadne dziecko nie przyjdzie do szkoły póki ciepło, póki bydle ma co jeść na polu, słowem póki malec jest użyteczną siłą roboczą. Dopiero koło Wszystkich Świętych, gdy nastaną szarugi, gdy się już odbędzie listopadowy targ na buty w Tuszynie, na którym każdy ojciec, zamierzający posyłać syna do szkoły, kupi dlań obuwie, wtedy dopiero zaczyna się nauka na dobre; trwa ona jednak zaledwie do połowy grudnia n. st., poczem przerwana zostaje na miesiąc. W połowie stycznia zaczynają się zajęcia w szkole na nowo, aby na ostatni uledz

(*) Obecnie, jak się dowiadujemy szkoła została już otwarta. Przyp. Red.

powtórnej przerwie, a po wznowieniu trwać do Wielkiejnocy i od tego czasu odwlec się aż do zimy.

Rozpacz ogarnia, patrząc na bezczynność choćby samego nauczyciela, którego cierpliwość w oczekiwaniu zimy jest zaiste godną podziwu...

Czyby nie można, czyby nie należało przerwać tej przymusowej bezczynności nauczyciela i zaprowadzić naukę świąteczną dla dorosłych? Wszak dowiedzioną jest rzeczą, że dzieci najbardziej nawet poduczone, z czasem gdy nie spotykają się z książką i pisaniem, zapominają czego się nauczyły; w wielu wypadkach wystarcza okres czasu od zimy do zimy, aby dziecko przyszło do szkoły niemal zupełnie zapomniawszy wszystkiego, co umiało. Cóż dopiero mówić o dorosłych. Że tak jest, wystarczy przyjrzeć się podpisom dorosłych mieszczan lub włościan. A szkoły świąteczne dają gdzieindziej wcale dobre wyniki. Proszę zwiedzić tego typu zakłady naukowe w większych miastach Cesarstwa, choćby w Kijowie, nie mówiąc o Moskwie lub Petersburgu.

Szkołom tym słusznie należy się miano zakładów naukowych tyle tam osób pracuje nad tem «by rozświt dnia biały prędzej zajaśniał na ziemi». Nauka odbywa się co niedziela po południu—dla żydów w soboty,— liczba dążących do wiedzy jest tak znaczną, że wszystkich trudno zmieścić w lokalach szkółek początkowych, gdzie się odbywają lekcyje. Daleko wprawdzie i Cesarstwu do tych tłumów, spieszących w święta do szkół niedzielnych dajmy na to we Włoszech, ale jakież dodatnie a zarazem oryginalne wrażenie robi barczysty robotnik wtłoczony w ciasną ławeczkę, przeznaczoną dla dzieci, z zajęciem słuchający wykładu nauczycielki z dziedziny gieografii lub historyi—i te bowiem nauki nie są pomijane! Niewiadomo co bardziej podziwiać, czy żądzę wiedzy spracowanych mięśniowo wyrobników, czy ofiarność zmęczonego, przez cały tydzień pracy umysłowej, inteligentnego proletaryjatu, któremu starczy dobrej woli do rozpalania światła w nizinach.

Niestety! daleko nam do tego—bardzo daleko.

Ale zacznijmyż nareszcie, postawmy sobie za zadanie pewne minimum, ot choćby takie, by liczba analfabetów, miast wzrastać rokrocznie, malała choćby o drobny procent, a osiągnięcie tego minimum już będzie poważnym zwycięztwem.

Dr. St. Skalski.

Tania pomoc prawna.

Wprowadzenie do Królestwa Polskiego reformy sądowej zmieniło jak wiadomo cały dawny ustrój naszego sądownictwa. Nowa procedura, tak cywilna jako i karna, popiera system samoobrony; więc nie dziw, że hołdujące mu sfery miarodajne spoglądały niechętnem okiem na stan obrończy, a nowe urządzenia pokojowe nie taiły swego nieprzyjaznego dlań usposobienia.

Zachwiał się w swych posadach starodawny przybytek naszej palestry, przerobionej na korporacyję pełnomocników sądowych. Skorzystali z tego położenia rzeczy nowi adepci Temidy, ludzie fachowo-nieuzdolnieni, częstokroć nieposiadający elementarnego wykształcenia, niekiedy nawet ludzie wykolejeni i bez pojęcia o etyce obrończej. Ich napływ do tego tak niegdyś szanownego i pożytecznego zawodu, stopniowo obniżał jego poziom moralny i umysłowy, aż wreszcie w oczach wielu ludzi adwokatura przestała być zawodem, a stała się chlebodajnem rzemiosłem; dawały się nawet słyszeć głosy, że zupełne jej zniesienie nie byłoby klęską dla społeczeństwa.

W obec tak smutnego stanu rzeczy, podniosło głowę pokątne doradztwo, niegdyś tępione i trzymane w karbach represyi sądowej. Pokątni doradcy—te wyrzutki społeczeństwa, zalegli wnet wszystkie gmachy sądowe, nie wyłączając biur rejentalnych i hypotecznych. Zorganizowawszy się niejako w cech niezmiernie ruchliwy, zsolidaryzowany, a zarazem wielce szkodliwy dla społeczeństwa, pokątne doradztwo zaczęło działać jawnie i bezwzględnie, bez obawy kary, gdyż prawo karne nie ściga czynów tego rodzaju.

Ile krzywd, ile złego wyrządzili ci ludzie swoim ofiarom w ciągu lat dwudziestu kilku, trudno opisać! Dość powiedzieć, że cała nasza prasa, bez różnicy jej odcieni, oddawna wielkim głosem domaga się ukrócenia ich nadużyć, przytaczając coraz to nowe ich łotrostwa i ich sztuczki machjawelskie. Wszystko napróżno! Ci drapieżnicy, pochwyciwszy w swe szpony cały obszar chlebodajnych zajęć adwokackich, stali się potęgą groźną dla swoich przeciwników, a niestety, trzeba wyznać, że do rozrostu tej plagi poniekąd przyczyniła się sama adwokatura...

Zamiast bowiem przeciwdziałać złemu i starać się o zbliżenie ku sobie drogą właściwą ubogiej, nieoświeconej ludności, potrzebującej pomocy prawnej, taniej a niekiedy nawet bezinteresownej, adwokaci ograniczali się utyskiwaniem na pokątnych doradców, nic nie przedsiębiorąc dla sparaliżowania ich szkodliwej działalności, a nawet znaleźli się tacy adwokaci, którzy nie zawahali się zawierać z nimi spółek natury obrończej!

Zdaje mi się, że już nadszedł czas, aby energicznie zabrać się do wyplenienia chwastu, który przygłuszając zboże, bujnie rozrósł się na naszej urodzajnej glebie społecznej.

W ostatnich czasach znacznie złagodniało uprzedzenie sądów ku adwokaturze urzędowej. Powstały też biura obrończe, mające za zadanie swą zbiorową działalnością przychodzić z pomocą prawną niższym warstwom ludności. W program działalności tych biur, nie mającej wszakże cechy filantropijnej, wchodziło i pisanie próśb i skarg do władz sądowych, administracyjnych, oraz porada prawna. Te biura już nie istnieją.. ale natomiast potworzyły się w dużych miastach prywatne, niekiedy nawet opatentowane kantory próśb i skarg, prowadzone przez ludzi nic wspólnego z prawem nie mających, a będące najpotężniejszemi twierdzami pokątnego doradztwa.

Proszę się przyjrzeć takiemu panu, siedzącemu w pięknie umeblowanym pokoju przy biurku, na którem leży kilka ładnie oprawnych książek i stoją eleganckie przybory piśmienne i proszę posłuchać, z jaką pewnością siebie zabiera on głos nawet w najzawilszych zagadnieniach prawnych!.. Jego orzeczenia są wyrokami ferowanemi w ostatniej instancyi—on jest nieomal uosobieniem senatu!.. Jego dobrodusznemu klijentowi imponuje ta «pewność siebie pana adwokata» i zachęca do złożenia pokątnemu doradcy znacznej nawet daniny w obec jego uroczystego zapewnienia, że sprawa jest do wygrania (chociażby była jak najgorsza); bo pseudo-adwokat zaręcza z miną tajemniczą za pomyślny jej skutek, gdyż oprócz swej głębokiej wiedzy prawniczej, posiada jeszcze, jak mówi, «rozległe stosunki w sądach, dopomagające mu w prowadzeniu spraw». Oszołomiony jego klijent nie pojmuje niedorzeczności i kłamliwości tych zapewnień i płaci oszustowi tyle, ile od niego zażądano, a jeżeli skutek, co często się zdarza, nie odpowie oczekiwaniu, pokątny doradca zawsze znajdzie dla siebie usprawiedliwienie; w najgorszym razie swoją winę zwali na mniemaną niesprawiedliwość sądu.

Czyż niema sposobu zaradzenia temu złemu?

Owszem, jest sposób i o tem pomówię słów kilka.

Mojem zdaniem, żaden adwokat nie powinien odmawiać swych usług ludności ubogiej a nieoświeconej, lecz powinien chętnie udzielać prostaczkom taniej a nawet bezinteresownej porady prawnej. Tak czyniąc, nietylko spełni piękny czyn obywatelski, ale nadto działać będzie w dobrze zrozumianym interesie własnym. Nie należy bowiem lekceważyć proletaryjatu, gdyż za jego to przeważnie pośrednictwem tworzy się dla przeciętnego obrońcy uczciwie nabyty rozgłos.

Spraw wielkich i tak zwanych sensacyjnych, o których rozpisują się gazety, jest niewiele, a jeszcze mniej jest szczęśliwców, którym te rozgłośne sprawy dostają się w udziale; zaś dla ogółu palestry pozostają sprawy pomniejsze, lepiej lub gorzej płatne; powszechnie też wiadomo, że ludzie bogaci mają swoich uprzywilejowanych adwokatów, załatwiających wszystkie ich interesy prawne; wielu wreszcie procesujących się, a nawet niektóre poważne firmy handlowe i przemysłowe, nie wstydzą się posługiwać pokątnymi doradcami.

Pisanie ludowi próśb i skarg bynajmniej nie uchybia adwokatowi, owszem, jest to jego moralnym obowiązkiem; zwłaszcza, gdy nie istnieją biura obrończe, każdy z nas powinien przychodzić z pomocą prawną biedakom, choćby niezmiernie tanią, nawet bezpłatną. Tylko w ten sposób zdołamy z czasem wyplenić pokątne doradztwo, które przestanie mieć racyję bytu, gdy nasze kancelaryje nie będą zamknięte przed szukającą pomocy prawnej podrzędną klijentelą. Nie liczmy na jakieś środki wyjątkowe, bo one nie nastąpią, ale starajmy się zwalczać zło drogą uprawnioną, przez swą pożyteczną działalność dla społeczeństwa, która z czasem może się stać owem ewangelicznem ziarnem gorczycznem.

Trzeba jednak przyznać, że usiłowania adwokatury, by uwolnić społeczeństwo od pokątnego doradztwa, nie na wiele się przydadzą bez współdziałania samego społeczeństwa.

Niech ogół dla swego własnego dobra odzwyczai się szukać pomocy prawnej u pseudoadwokatów, nie dających mu żadnej rękojmi moralnej, a pod względem swej wiedzy prawniczej wiele pozostawiających do życzenia. Dotychczas, niestety, popierają ich wszystkie niemal warstwy ludności, a nawet, o zgrozo, ludzie z wyższem stanowiskiem i wykształceniem!..

Wobec powyższego, zwracam się do naszej palestry z gorącą zachętą: w imię wyższych zasad, koledzy, nie odmawiajmy maluczkim *taniej pomocy prawnej.*

Dyonizy Meleniewski.

PISARZE GMINNI.

Uderzająco nieproporcyjonalnie do swej pracy jest wynagradzany pisarz gminny, pomimo że gmina ma być źródłem wszelkich informacyj i danych statystycznych dla wszystkich instytucyj państwowych i pomimo, że dostarczanie takowych leży przeważnie na barkach pisarzy gminnych. Odkąd o połowę zmniejszono im wynagrodzenie za prowadzenie ksiąg kas pożyczkowo-wkładowych i odebrano dochody prawne od asekuracyi i za egzekucyję wyroków cywilnych—odtąd na utrzymanie swoje i swojej rodziny pisarz gminny posiada zaledwie 200 rb. rocznej pensyi! Że zaś człowiek, zwłaszcza obarczony rodziną za 50 kop. dziennie utrzymać się nie jest w stanie, pozostaje mu więc do wyboru: albo wyszukiwanie dochodów pobocznych, albo przymieranie głodem. Nie dość tego: nie posiadając praw do emerytury, pisarz gminny na schyłku życia widzi się pozbawionym nawet tego skromnego kawałka chleba, jaki daje mu jego marna posada.

A jednak, rzecz dziwna, pomimo tak niewesołego stanu rzeczy, żaden z nich nie pomyślał dotąd o jedynej w obecnych warunkach drodze wyjścia z ciężkiego położenia. Myślę tu o zrzeszeniu się, innemi słowy, o założeniu *«stowarzyszenia wzajemnej pomocy»*, które, łącząc niejako w jedno ciało zbiorowe bądź wszystkich w kraju pisarzy gminnych, bądź pisarzy poszczególnych gubernij, zdolneby było nieść stowarzyszonym w razie potrzeby chwilową pomoc materyjalną, a na starość zapewnić im choćby niewielką stałą pomoc pieniężną.

W Niemczech tysiące robotników zapewniło sobie w ten sposób doraźną pomoc i zabezpieczenie bytu; dlaczegóżby więc nie było to rze-

czą możliwą w stosunku do pisarzy gminnych kraju naszego, których jest 1300 blizko?

B. pisarz gminny.

Już po złożeniu dwa tygodnie temu powyższego artykułu, który dla braku miejsca musieliśmy pozostawić do numeru niniejszego, wpadł nam w ręce następujący artykuł «*Nowosti*»:

«Zreformowanie instytucyi pisarzy gminnych—pytanie dawno dojrzałe. Wszyscy zgadzają się na to, że pisarz jest główną osobą w naszej wsi, Gogiem i Magogiem, człowiekiem w swoim rodzaju uniwersalnym. Ze względu na różnorodność poważnych obowiązków jest to chyba pierwsza posada w Państwie, chociaż uważają ją za czwartą (pierwsza — minister; druga gubernator; trzecia—naczelnik ziemski). Któż, jeżeli nie on, rozstrzyga wszystkie aktualne sprawy wioski? Niewidzialna, krecia praca jego żywi kancelaryje petersburskie, wzrusza glebę dla różnych zarządzeń rządowych. Czyż niepodobny on do palacza, pracującego przy kotle, wytwarzającym parę dla maszyny państwowej. Czegoż bo on nie robi! Prowadzi wszystkie księgi zarządu gminnego, ma pieczę nad wydziałem pasportowym, jest referentem i często bardzo kierownikiem sądu gminnego, prowadzi śledztwa pierwiastkowe, jeżeli w pobliżu niema sędziego śledczego, jak to się zdarza w rozleglejszych gubernijach; bierze udział we wszystkich gospodarczych i sanitarnych przedsięwzięciach, zestawia statystykę, odpowiada na pytania różnych towarzystw i osób o zwyczajach ludowych, gospodarstwie rolnem i różnych stronach życia ludu; jemu też częstokroć powierza się rozpowszechnianie pożytecznych wydawnictw.»

«Słowem jest on prawnikiem, agronomem, ekonomistą, statystykiem i przyrodoznawcą; chłopi zdejmują przed nim czapki, a jeżeli jadąc spotkają go, skręcają z drogi, choćby nawet w rów. Rozumie się, że takiemu poważnemu stanowisku powinna odpowiadać pewna «klasa», «etat» i «census». Tymczasem ani jednego, ani drugiego, ani trzeciego niema; praw służbowych żadnych, etat najnędzniejszy. *Dla podtrzymania marnego życia pisarz musi się uciekać do dochodów pobocznych* i trzeba mu oddać sprawiedliwość, że w wyszukaniu ich ujawnia wielką wynalazczość: bierze, jak wiadomo, za paszporty i za ich prolongatę, za oskarżenia, wiadomości i porady prawne, za co tylko można wziąć. Ta poborczość ma bardzo szerokie granice i dlatego, że samo stanowisko jest nietrwałe i lada kaprys naczelnika ziemskiego może w każdym czasie wyrzucić pisarza z miejsca, jak pomiotło. Przy takim stanie rzeczy na stanowisko pisarzy gminnych idą ludzie wykolejeni, wypędzeni z innych pól, niedouczeni i t. p. Wśród nich, oprócz mieszczan, spotyka się osoby z takiemi szumnemi godnościami: «odszukujący praw szlachectwa», «syn syna sekretarza gubernijalnego», «uwolniony ze stanu duchownego», a w Syberyi i «pozbawiony praw zesłaniec». Za lepszych pisarzy gminnych należy uważać włościan, którzy skończyli szkołę, byłych nauczycieli wiejskich i zesłańców z inteligencyi».

Zaznaczając dalej że na stanowiskach pisarzy gminnych widzi się nieraz rozmaitych ludzi, zalewających wódką niepowodzenia życiowe, przytacza autor, w jaki sposób odpowiadają oni na zwracane do nich pytania:

«Jeżeli potrzeba statystyki, pisarze piszą cyfry «z głowy», dodając np. do przeszłorocznej liczby ludności 100—200 osób, krótko i węzłowato; jeżeli ich spytać, ile pszczół w ulach i ile ryb w rzece, nie zawahają się ani chwili z odpowiedzią w dokładnych cyfrach, słowem, *robią* statystykę, która nie ma nic prawie wspólnego z rzeczywistością. Wiedzą o tem w Petersburgu, jednakże korzystają z tych danych. Na pytanie o «zwyczajach ludowych», pisarz odpowiada, że ich niema ale zaległości podatkowe wpływają; o «źródłach utrzymania ludności», że żadnych źródeł niema, ale podatki wpłacane są regularnie i t. p.»

Dla zaradzenia złemu autor cytowanego wyżej artykułu w «*Nowostiach*» zaleca przyciąganie na stanowiska w gminach ludzi inteligentnych i porządnych, przez nadanie pisarzom praw służby państwowej, *lepszego wynagrodzenia*, *podwyżki pensyi co pięć lat*, wreszcie *oznaczenie cenzusu umysłowego*.

Krajowa fabryka narzędzi rolniczych w Piotrkowie.

W numerze 284 «Kuryjera Codz.» spotykamy się z bardzo racyjonalnym poglądem, że rozwój Warszawy, nie jest bynajmniej zależny od istnienia w niej wielkich fabryk i że nie mogą być one uważane dla niej za pożądany nabytek, tak ze względów zdrowotnych, jako też z powodu zbytecznego napływu ludności roboczej, która, w braku zajęcia, powiększa i tak, nagromadzone, jak w każdem wielkiem mieście zbyt ubóstwo.

Rozwój szybki Warszawy jest zapewniony bez fabryk i bynajmniej nie fabrykom go ona zawdzięcza. Przyszłość i wzrost Warszawy zasadza się na rozwoju czysto handlowym, dzięki szczęśliwemu gieograficznem jej położeniu na linii wielkiego ruchu handlowego pomiędzy Europą i Azyją, który z konieczności coraz więcej wzmagać się będzie. Wobec tego pożądanem być musi, aby Warszawie nietylko nie przybywały nowe wielkie fabryki, ale nadto, aby już istniejące, a niekoniecznie dla niej niezbędne, stopniowo z granic jej były usuwane. Że potrzebę tę odczuwają ludzie patrzący w przyszłość, mamy dowód w przenoszeniu warsztatów kolei warsz. wied. do Pruszkowa, wielkich fabryk Rudzkiego do Nowo-Mińska, zamiaru przeniesienia fabryk Lilpopa i Rau na Pragę i t. p. Z czasem Warszawa pozbyć się musi wszelkich większych fabryk, browarów, garbarni i innych, a zatrzymać tylko te, bez których obejść się nie może, jak: gazowych, elektrycznych, rzeźni, piekarni i t. d.

O ile taka fabryka, jak zamierzona narzędzi rolniczych, dla Warszawy, a nawet i najbliższych jej okolic jest niepotrzebna, o tyle gdzieindziej, byleby przy kolei żelaznej, jest wielce pożądana i korzystna.

Z tej słusznej zasady wychodząc, «Kur. Codz.» radzi, aby projektowana «Krajowa fabryka narzędzi rolniczych» rozlokowała się na prowincyi, oczywiście w blizkości drogi żelaznej i nie zbyt daleko od źródeł węgla kamiennego, tak niezbędnego dla niej jako opału. Jeżeli zwrócimy uwagę na to, że jednak nie powinna ona znaleźć gdzieś się na krańcach kraju—to czy nie dobrze byłoby założyć ją pod Piotrkowem, dla którego znów rozwój fabryczny jest b. pożądany i wskazany nawet rozwijaniem się w tym kierunku całej gubernii piotrkowskiej?

Myśl tę rzucamy mimochodem; niechaj założyciele fabryki wezmą ją pod uwagę.

M. D.

Z Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan.

W celu pomagania Radzie Towarzystwa w należytem spełnianiu jej zadań, mianowicie w celu ułatwienia Radzie wspierania potrzebujących, wskazywania nędzy wstydzącej się żebrać, prowadzenia walki z ulicznem żebractwem i starania się o poparcie Towarzystwa przez publiczność—Rada podzieliła miasto Piotrków na 14 oddziałów (rewirów), z zaproszeniem osób znanych z miłości bliźniego, do współdziałania w charakterze opiekunek oddziałowych.—Jednocześnie podaną została do wiadomości tychże opiekunek instrukcyja, według której zadaniem opiekunek jest:

1) jednać jaknajwiększą liczbę Członków dla Towarzystwa, tak rzeczywistych jako też i ofiarodawców:

2) W razie otrzymania z Rady zapytania o opiniję żądającego wsparcia, zbadać stan jego familijny i majątkowy, przekonać się dokładnie i naocznie o rzeczywistem położeniu tegoż i udzielić sumienną opiniję, czy żądanie ma być pozostawione bez skutku lub też powinno być uwzględnione i w jaki mianowicie sposób;

3) czuwać nad nędzą wstydzącą się żebrać i w razie powzięcia wiadomości o takiej nędzy, osobiście i dokładnie zbadać przyczynę jej, wyrozumieć, czyby jej nie można usunąć przez skomunikowanie się z rodziną, a na razie, czy nie zachodzi potrzeba przyjścia z pomocą i z jaką wianowicie; i

4) pomagać do ukrócenia żebractwa ulicznego, a więc w razie dostrzeżenia żebraka na ulicy czy w domu, skierować go do Dobroczynności, przy jednoczesnem objaśnieniu go, iż żebrać niewolno pod odpowiedzialnością sądową; przy powtórnem zaś dostrzeżeniu tego żebraka wyciągającego rękę na ulicy lub domagającego się jałmużny w domu, zawiadomić o tem Radę, ze wskazaniem jego imienia i nazwiska, oraz gdzie i w jaki sposób uprawiał on żebraninę.

Obowiązki opiekunek oddziałowych przyjęły na siebie p. p: Bogdanowicz, Bromska, Cedrowska, Chawłowska, Chwedkowska, Cieślińska, Dzierżawska, Jarochowska, Kobielska, Malangiewiczowa, Maszatowska, Mazurowska, Nakonieczna, Niepokoyczycka, Psarska, Ruszczykowska, Rudnicka, Stawiska, Szabelska, Szumacherowa i Westrychowa.

Niektóre z Opiekunek zaopatrzyły się w ostemplowane listy do zapisywania na nich pragnących zostać członkami Towarzystwa i dla przyjmowania od nich na żądanie odpowiednich opłat.

S.

Kronika Piotrkowska.

— **Rozkład pociągów** drogi Warsz.-Wied. na stacyi Piotrków pozostaje na zimę absolutnie ten sam, jaki obowiązywał w lecie, tak, żeśmy tylko zmienili w dzisiejszym numerze nagłówek i, zamiast «letni» wydrukowali «zimowy».

— **Na posiedzeniu Zarządu Towarzystwa weterynaryjnego** gub. piotrkowskiej odbytem w piątek ubiegły w lokalu tutejszego rządu gubernijalnego wygłoszone zostały odczyty: 1) J. Kiszkla o porównawczej ocenie różnych systemów usuwania ze szlachtuzów płynnych odpadków. 2) Referat komissyi, w kwestyi należytej organizacyi szlachtowania i sprzedaży mięsa w osadach i wsiach. 3) Sprawy bieżące.

— **Na wpisy.** Rada miejscowego Tow. dobr. dla chrześcijan, na ostatnim posiedzeniu w ubiegłą środę, przyznała zapomogi na spłatę wpisu szkolnego dla 12 uczennic tutejszego gimnazyjum, dla jednego ucznia i dla dwojga dzieci ze szkółki elementarnej—*razem rb. 159.*

— **Wieczornica,** na rzecz szwalni, która miała się odbyć d. 10 b. m. w Dobroczynności, z powodu nieprzewidzianych przeszkód została odłożona i odbędzie się dziś, w niedzielę.

— **Otwieranie lecznic** zostało ułatwione. Według przesłanych przez ministeryjum spraw wewnętrznych, miejscowemu rządowi gubernijalnemu, świeżo opracowanych przepisów czasowych, każdy z życzących sobie uzyskać pozwolenie na otworzenie lecznicy, winien z odpowiedniem podaniem zwrócić się do gubernatora, załączywszy jedynie 3 egzemplarze projektowanej ustawy.

— **Chodniki,** które magistrat postanowił ułożyć dla dogodności przechodniów wpoprzek niektórych ulic Piotrkowa (patrz № 35 «Tygodnia») zostały już ukończone. Względnie najlepszy chodnik, bo betonowy, przeprowadzony został wpoprzek ul. «Petersburskiej» (Kaliskiej) od magistratu do cukierni Szymańskiego. Chodniki takie w ostatnich czasach coraz więcej zaczęły się rozpowszechniać w naszem mieście, za co należy się pochwała dbałym o wygląd miasta właścicielom odnośnych kamienic.

— **Posesyjonaci zakolejowej** dzielnicy, dawniej jakoby wydziedziczeni, obecnie zyskują należne im prawa: mają lepszy bruk, mają gazowe latarnie, będą mieć własny rynek — więc mogliby też mieć własne, choćby wązkie chodniki przed własnemi domami... za własne oczywiście pieniądze. Powinni wiedzieć, że jak z jednej strony przysługują im równe innym prawa, tak z drugiej strony ciążą też na nich równe innym obowiązki, z których jedne nazwalibyśmy «przymusowemi» a drugie «dobrowolnemi». Do tych ostatnich sami poczuwać się powinni, dla ogólnego dobra. Do tych ostatnich też należy położenie jakich takich chodników przed swemi domami, bez których nikt tam obecnie nie może przejść suchą nogą, choć w całem śródmieściu niema wcale błota.

— **Z oświetlenia sieni i schodów** zrobiono sobie u nas istne żarty. Z wyjątkiem kilku domów, w których bramy i sienie są oświetlone gazem, ogół posesyjonatów piotrkowskich poleca stróżom oświetlać je maleńkiemi lampeczkami naftowemi. Lampki te, utrzymane przez stróżów w największym nieporządku i powstawiane (dla bezpieczeństwa) w latarnie z zamorusanemi wiecznie szkłami, zaledwie nikłe i błędne dają światełka, przy których całe klatki schodowe i bramy nikną, jakby w wieczornym mroku. Przy takim świetle porządnego

człowieka można wziąć za rzezimieszka—i na odwrót.

— **Psy w cukierniach**, przychodzące wraz z gośćmi, powinnyby być zatrzymywane przy drzwiach i wypędzane. Żądamy w naszych zakładach jadłodajnych i cukierniach porządku, a własnem postępowaniem zniechęcamy właścicieli tych zakładów do utrzymania czystości. Pies bowiem nie przyczynia się do niej; właściwe też jego miejsce—w przedpokoju.

— **Komisyja nasza sanitarna**, obchodząc jadłodajnie, cukiernie, masarnie etc., może raczy łaskawie zajrzeć i do naszych owocarni dla sprawdzenia czystości koszów, koszyków pudeł i pudełek, w których stoją owoce, cukierki i herbatniki na sprzedaż... Nie rzadko bowiem się zdarza, że owoce brudem są niemal zaklejone, a na starych herbatnikach spacerują dziesiątki robaczków.

— **Bruk** na ulicy Rzemieślniczej znajduje się w stanie pożałowania godnym: łokciowe doły i takież wzgórza każą powątpiewać, że jest to ulica objęta planem regulacyjnym miasta.

— **Pożar.** W ubiegły poniedziałek, o godz. 10 wieczorem, za przejazdem drogi żelaznej, w domu Błachewicza, z niewiadomej przyczyny powstał ogień, który nasza straż ochotnicza, po zerwaniu części dachu, umiejscowiła.

— **Mostki.** Za młynem parowym, na głównej ulicy w dzielnicy zakolejowej, daje się uczuwać brak mostków przed wielu posesyjami, zwłaszcza na lewej stronie ulicy. Straż miejscowa po przyjeździe do ognia poniedziałkowego nie mogła wjechać w środek posesyi, aby dostać się do pożaru.

— **W Czarnocinie** umarła niedawno młoda, bo zaledwie 22 lata licząca dziewczyna, niejaka Agata Fryndzianka.

Po śmierci ojca, który umarł przed 6 laty, została matka z dwoma córkami (trzecia za życia ojca wyszła za mąż i dostała wiano) oraz małoletnim chłopcem. Matka nie chciała wyjść za mąż, a córkom nie trafiali się zalotnicy, gospodarka nieduża, 8 morgów zaledwie, a tu 3 kobiety i chłopak w dodatku. To też nikt się nie kwapił. Ale też i kobiety były niezwykłe. Młode dziewczęta wraz z matką zabrały się do pracy, same orały, siały, młóciły, słowem wykonywały całą męzką część pracy rolnej, a duszą tej pracy była zmarła Agata. To też w czasie niedługiej choroby (śmierć, zdaniem lekarza, nastąpiła wskutek zamknięcia światła kiszek) i po śmierci towarzyszył zmarłej żal serdeczny ze strony najbliższej rodziny i szczere uznanie dla jej pracowitości ze strony ogółu.

— **Ze spostrzeżeń ludowych.** «Jak na S-ty Michał wiatr wieje z południa, to zima będzie lekka». (Włościanin Polak z Dalkowa, pod Tuszynem). «Jak grzmi po S-tym Michale, gospodarzu! siej na skale». A właśnie d. 14 b. m. grzmiało.

— **Ulepszenia w ochronach.** W X zeszycie «Zdrowia» pomieszczono ciekawy referat, dotyczący ochron warszawskich, D-ra Ślaskiego. Szanowny autor zaznaczywszy, że ochrony tak nawet wadliwe jak są, oddają ubogiej ludności wielkie usługi, żąda, by społeczeństwo usiłowało polepszyć stan hygieniczny tych przytułków, w których rozwijają się dzieci do lat 7-iu. Nie mówiąc już o niemożliwości zastosowania tu na miejscu wszystkich desideratów autora, możnaby wprowadzić przynajmniej niektóre, łatwiej wykonalne ulepszenia. A więc: umywalnie, w których dzieci byłyby obowiązane myć się po przyjściu do ochrony, przed jedzeniem i przed odejściem do domów; spluwaczki, dzięki którym możnaby dzieci oduczać plucia na podłogę i—choćby raz na miesiąc stosowanie kąpieli lub łaźni. Być może, że panowie właściciele łazienek zmniejszyliby koszt kąpieli do takiej cyfry, któraby nie obciążyła nadto kasy Tow. Dobr.

— **Pod adresem Tow. asekuracyjnych.** Z powodu pożaru suszarni w fabryce Fürstenwalda w Tomaszowie w dniu 10 b. m., korespondent «Kur. Codziennego» pisze: Dziwną jest prawdziwie rzeczą, że Towarzystwa asekuracyjne nie poczuwają się do orowiązku dopomagania do utrzymania straży naszej, obowiązku tem większego, że straż jako ochotnicza, stoi jedynie dobrowolnemi ofiarami.

Zachowanie się Towarzystw jest tem dziwniejsze, iż według objaśnień jedna tylko fabryka, dawniej Elbla dziś Bartkego, nie uległszy przez ciąg półwiekowej przeszło egzystencyi, ani jednemu pożarowi, zapłaciła towarzystwom przeszło 600,000 rb. asekuracyi.

— **Dla mieszkańców naszych miast i miasteczek!..** Obywatel miasta Samary, niejaki Kozin, zaskarżył zarząd miasta o odszkodowanie za złamaną nogę, motywując żądanie swe tem, że nieszczęścia tego nabawił się... skutkiem zepsucia bruku ulicznego. K. żądał 800 rb. renty dożywotniej.

Sąd, po wysłuchaniu opinii lekarzy ekspertów, skazał zarząd miasta na zapłacenie Kozinowi 400 rb. na koszta leczenia, a nadto po 50 rb. miesięcznie do śmierci poszkodowanego.

— **Towarzystwo Kredytowe m. Częstochowy** uskuteczniło w tym czasie pierwszą przymusową sprzedaż. Sprzedano mianowicie nieruchomość przy ul. Garncarskiej za dług Towarzystwa w sumie 4400 rub. Jak ostrożnie udzielane bywają w Częstochowie pożyczki dowodzi fakt, że suma 6600 rub., od której został rozpoczęty przetarg, zaraz na początku podskoczyła o 4 blizko tysiące i nieruchomość została ostatecznie sprzedana za 11500 rubli.

Do przetargu stanęło 15 licytantów! Charakterystycznym również jest fakt, że w r. b. częstochowskie Towarzystwo wydało pożyczek więcej niż w ciągu 2 lat poprzednich. Tłumaczy się to podwyższeniem kursu listów zastawnych. Ogółem Towarzystwo wydało dotąd pożyczek na ogólną sumę 225000 rb.

— **Z brzezińskiego** piszą do «Dziennika dla wszystkich»: «Dnia 8 b. m. mieliśmy niebywałą wichurę, a pod wieczór przez pięć godzin istny huragan, tak gwałtowny, że trudno było utrzymać się na nogach. Słabsze drzewa zosłały połamane, sterty zboża, siana, koniczyny, zasłały sobą pola, robiąc straszne szkody.

Z niewiadomej przyczyny ptactwo domowe zdycha setkami. Wśród dzieci zaś szkarlatyna w naszej okolicy robi wielkie spustoszenia».

— **Sprzeniewierzenie.** Zamieszkały w Sosnowcu kupiec Emanuel Skutelis zawiadomił policyję, iż pozostawieni przezeń w sklepie na czas jego nieobecności subjekci A. K. i I. K. sprzedali towaru za 500 rb. i wziąwszy prócz tego 52 rb. gotówką, zbiegli. Obu zbiegów zatrzymano w Piotrkowie i osadzono w więzieniu tutejszem.

— **Aresztowanie.** W Sosnowcu aresztowano, jak donoszą do «Now. Wrem.», pewną podróżną, jadącą z Amsterdamu, która usiłowała przewieść potajemnie przez granicę brylantów na sumę 1 i pół miljona rubli!..

— **Z przestrachu.** 17-letnią J. R. w Sosnowcu, która się potknęła przechodząc przez szyny i upadła, omal nie przejechał manewrujący na stacyi parowóz. Maszynista zdołał go zatamować przed samą już leżącą na szynach dziewczyną, która z przestrachu zaniemówiła i dotąd nie może odzyskać mowy.

— **Organ miejscowy w Sosnowcu** pisze, co następuje: «Zwracamy uwagę na brak nadzoru nad sławetną «artyleryją» asenizacyjną! Pełne wozy jeżdżą w biały dzień po ulicach naszego miasta, przeważnie otwarte, a na «pięknych» naszych brukach zawartość ich z całą energiją pluszcze na ulicę, pozostawiając woniejące ślady przejazdu «asenizacyjnych» pociągów... Z fabryki Dietla nieczystości wywożone są na pola obok herbaciarni ludowej, tuż obok nadzwyczaj uczęszczanego punktu.»

— **Tow. akc. kopalni węgla** austryjackiego Laenderbanku w pow. będzińskiem osiągnęło z eksploatacyi kopalni w r. 1902 zysku, po potrąceniu zastrzeżonych ustawą odpisań amortyzacyjnych, rub. 71,581.

— **Syndykat właścicieli kopalń węgla** —jak donosi «Warszawskij Dniewnik»—wniósł podanie o pozwolenie otwarcia biura swego w Warszawie.

— **Z Łasku** piszą do Gaz. Pol.: «W d. 6 b. m. w Brod...., wsi kościelnej, miejscowy organista z niewiadomego dotąd powodu dwukrotnym wystrzałem ranił swego proboszcza, księdza Kr. Organistę oddano w ręce policyi. Śledztwo w toku.»

— **Bawełna azyjatycka w Łodzi.** Według mniemania konsula austryjacko-węgierskiego w Tyflisie, niedługo zapewne główne miejsce zbytu na bawełnę azyjatycką przeniesie się z Moskwy do Łodzi. Już w chwili obecnej Łódź zabiera trzecią część całej produkcyi bawełny Azyi środkowej, gdy w 1888 r. cała bawełna szła jedynie do Moskwy. Wogóle co do zbytu wyrobów bawełnianych w Azyi środkowej, firmy łódzkie osiągnęły niebywały sukces; przystosowały się one do potrzeb miejscowych i prawdopodobnie uda się im w przyszłości usunąć towary bawełniane inne z rynku środkowo-azyjatyckiego.

— **Na budowę 7-io klasowej szkoły** handlowej w Łodzi, postanowiono wypuścić obligacyje na sumę 250,000 rubli. Do pokrycia całkowitej sumy brak zaledwie kilkunastu tysięcy, ale jest nadzieja, że niedobór ten będzie wkrótce pokryty.

— **Projektodawcy** trzeciej kasy posagowej w Łodzi, otrzymali z ministeryjum spraw wewnętrznych ustawę ze zmianą niektórych artykułów.

— **Wystawa obrazów w Łodzi.** Dowiadujemy się, pisze «Rozwój», że grono pań filantropek zaprojektowało urządzić wystawę obrazów artystów malarzy swojskich i obcych, korzystając z tej okoliczności, że łódzcy miłośnicz sztuki posiadają w zbiorach swoich cenne dzieła Malczewskiego, Siemiradzkiego, Tetmajera, Antoniego Piotrowskiego i wielu innych. Dochód z projektowanej wystawy przeznaczony ma być na cel dobroczynny.

— **Ustawa Tow. pomocy** biednym uczniom siedmioklasowej szkoły handlowej w Łodzi została zatwierdzona.

— **Rodzina** pp. Geyerów, znanych przemysłowców łódzkich, postanowiła pokryć całe koszty budowy specyjalnego pawilonu dla epileptyków i idyjotów przy schronisku dla obłąkanych w Kochanówce. Początkowo przeznaczona na ten cel suma 10,000 rubli okazała się niewystarczającą.

— **Gmach sztuki w Łodzi.** Czytamy w pismach warszawskich: jeden z najwybitniejszych przemysłowców, łódzkich, gorący opiekun teatru, p. M. P., opracowuje projekt budowy nowego gmachu w Łodzi. W gmachu tym, oprócz sceny, mają się mieścić lokale dochodowe, jako to: sale dla towarzystw śpiewaczych i muzycznych, sklepy, kawiarnia, restauracyja i t. p.

Pan M. P. gotów jest dostarczyć «Towarzystwu teatralnemu» kapitału na budowę, na bardzo umiarkowany procent; kapitał byłby spłacony w drodze amortyzacyi. Nowy gmach ma stanąć na rogu ulic Spacerowej i Benedykta, a więc w najruchliwszej dzielnicy miasta.

— **Szarytki.** Komitet, czuwający nad sprawami schroniska dla obłąkanych w Kochanówce, poczynił starania o pozyskanie trzech sióstr miłosierdzia dla pielęgnowania chorych.

— **Wskutek zamknięcia wielu studzien** w obrębie I cyrkułu w Łodzi i na Bałutach, z przyczyny odkrycia w wodzie studziennej zarazków tyfusowych, mieszkańcy cierpią na brak wody. Właściciele zaś domów, w których woda studzienna jest dobra, zabraniają jak donosi «Rozwój», ludności zamieszkałej w sąsiednich domach czerpać ją ze swych studzien.

— **Łódzka komisyja sanitarno-**policyjna postanowiła prócz rewizyi zbiorników, studzien i klozetów, dokonać w całem mieście, we wszystkich domach bez wyjątku t. zw. próbę z saflorem i fluoresceiną, aby przekonać się, czy niema jakiegokolwiek połączenia między kloze-

tami a studniami. Sprawa więc czystości rezerwuarów i sprawa oczyszczania ustępów i ścieków wchodzi nareszcie w okres urzeczywistnienia.

— **Spółka ogrodnicza.** W Łodzi zawiązała się—jak donosi «Rozwój»—spółka ogrodników miejscowych i okolicznych, którzy postanowili otworzyć przy wszystkich rynkach targowych składy warzywa wszelkiego rodzaju, dostarczanego z ogrodów stowarzyszonych. Na początek ma być 7 sklepów. Spółka ta rozporządza kapitałem 20,000 rb.

— **Mąka** w Łodzi spadła nagle w cenie, wskutek dowozu jej w wielkiej ilości koleją Kaliską z Cesarstwa.

— **Krańcowe ulice** Łodzi mają jeszcze w r. b. uzyskać około 50 nowych latarń gazowych.

— **Kursy dla palaczów** w Łodzi zostały zatwierdzone.

— **Księgarstwo w Łodzi** rozwija się, gdyż w r. b. założono tutaj 14 nowych księgarń. Świadczy to o pomyślnym wzroście czytelnictwa, pisze «Gazeta Kielecka», a my ze swej strony zapytamy, czy czasem nie o pomyślnym wzroście konkurencyi.?

— **Zwracamy usilnie uwagę** czytelników naszych na artykuł wstępny w № 282 «Kur. Warszawskiego» p. t. *«Kto grozi światu?»* Kto wie, czy nie należałoby go przedrukować wszystkim gazetom naszym — i innych krain słowiańskich!

— **Przed organizacyją** zapowiedzianą Towarzystwa Kred. Z-go, odchodzą z tego świata, jeden po drugim, najwybitniejsi członkowie i radcowie tej długotrwałej instytucyi. Niedawno zmarli: prezes Swierzawski, prezes Wyganowski, radca Kłobukowski, a obecnie Zan, syn Tomasza Zana, druha Mickiewicza...

— **Sprawdzając** stan funduszów złożonych w redakcyi naszej na cele dobroczynne, znaleźliśmy dwie ofiary, o których w «Tygodniu» w swoim czasie nie wzmiankowaliśmy. Jedna z nich to *rb. 5*, ofiarowane w kwietniu r. b. przez Edziusia i Hanię dla najbiedniejszych; druga *rb. 3* przesłana nam przez p. Stanisława Kępińskiego w grudniu r. z. na węgiel dla biednych, zamiast powinszowań noworocznych.

— **Mundur uczniowski,** złożony w naszej Redakcyi dla niezamożnego ucznia gimnazyjum piotrkowskiego, wręczyliśmy w tych dniach zasługującemu na to jednemu z uczniów klasy IV, za pokwitowaniem.

Zmiany w duchowieństwie, najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Wikaryjusz parafii Tomaszów i prefekt szkoły handlowej w Tomaszowie, ks. Walenty Braulinski, uwolniony od obowiązków wikaryjusza.

— Przez Najwyższy rozkaz w zarządzie cywilnym kancelista piotrkowskiego sądu okręgowego, Aleksander Kozanecki, otrzymał za wysługę lat rangę *sekretarza kolegijalnego*.

— *Rangę asesora kolegijalnego* otrzymał młodszy referent piotrkowskiego rządu gubernijalnego, Budogosski; *radcy honorowego*—referent p-tu łódzkiego Wysznacki i lekarz-weterynarz p-tu piotrkowskiego Majewski; *sekretarza kolegijalnego*—sekretarz wydziału lekarskiego, Leszczyński; *sekretarza gubernijalnego*—sekretarz magistratu m. Będzina, Kaim i młodszy pomocnik Komisarza policyi Łódzkiej, Budokoski; *registratora kolegijalnego*—urzędnik kancelaryi Gubernatora Piotrkowskiego, Pocełujew, sekretarz magistratu m. Rawy Chrudzimski, kancelista magistratu m. Łodzi, Smoleński i rewirowy policyi łódzkiej Kirjejenko.

Z DALSZYCH STRON.

— **Pr. Piotr Chmielowski** zasłużony badacz na polu piśmiennictwa polskiego mianowany został zwyczajnym profesorem literatury polskiej na uniwersytecie Lwowskim.

— **Katedry literatury polskiej** i filologii słowiańskiej na uniwersytecie warszawskim objął, jak donosi «Goniec Poranny», p. Tadeusz Sierzputowski, kandydat nauk historycznych. Jak wiadomo, katedrę, o której mowa, ofiarowywano w swoim czasie d-rowi Piotrowi Chmielowskiemu, który jej jednak nie przyjął. Dopiero na wskutek odmowy dr. Chmielowskiego zaproponowano objęcie wykładów lit. polskiej prof. Wierzbowskiemu, który się ich podjął i prowadził aż do tej chwili.

— **Dziekan wydziału prawnego** na uniwersytecie warszawskim zawiadomił studentów tegoż wydziału że w przyszłości dla przejścia na wyższy kurs wymagany będzie z głównych przedmiotów stopień 3½ a nie 3, jak było dotąd. Na podobnych prawach udzielano dotąd prawa przejścia na kurs wyższy tylko na wydziałach: historyczno-filologicznym i fizykomatematycznym.

— **Niefortunna wycieczka.** «Gazeta Warszawska» opowiada ciekawą przygodę, jaka spotkała p. Arcta, syna znanego księgarza z Warszawy, oraz dwóch braci Słonimskich.

Oto młodzieńcy, w celu poznania fauny, flory i widoków jezior Augustowskich, wybrali się pieszo z Warszawy przez Tykocin i Knyszyn do gub. suwalskiej. Gdy w miasteczku K. udali się do apteki dla napicia się wody sodowej, *pan aptekarz* J. sprzedał im syfon wody i uprzejmie poprosił ich, by odpoczęli, a cichaczem pobiegł do pobliskiej plebanii, gdzie w tym czasie bawił chwilowo zwierzchnik policyi miejscowej i wywoławszy go do kuchni (żeby nie mieć świadka z proboszcza, który nie zna się z nim), skłonił go do aresztowania młodzieńców. Urzędnikowi policyjnemu nie można się było dziwić, skoro widział tak wielkie zaniepokojenie jednego z poważniejszych patrycyjuszów miejscowych, że przytrzymanych podróżników odesłał pod strażą do naczelnika powiatu w Białymstoku. Po sprawdzeniu, że paszporty mieli w porządku i żadnych ekscesów nie robili, uwolniono ich niezwłocznie, radząc, aby «nie obierali tam drogi, gdzie mieszkańcy wzywają władzy do przytrzymania podróżnych.»

— **Mikroby w wodzie oczyszczonej.** Jeden z lekarzy weterynaryi dokonał—jak donoszą gaz. warszawskie—badania sprzedawanej w aptekach Warszawy wody destylowanej. Brał on do swych badań próbę wody w 12 aptekach, przytem okazało się, iż w jednej tylko woda pozbawiona była mikrobów; woda zaś z pozostałych 11 aptek była w większym lub mniejszym stopniu zanieczyszczona mikrobami. Ponieważ sterylizacyja wody ma nader donosłe znaczenie w przyrządzaniu lekarstw, należałoby wprowadzić jakieś lepsze metody jej wyjałowienia i przechowywania.

— **B. p. Mieczysław Orgelbrand.** W zaprzeszłym tygodniu zmarł w Warszawie b. wychowaniec Szkoły Głównej, dyrektor akcyjnego Tow. S. Orgelbranda synów, wydawca «Encyklopedyi Orgelbranda—Mieczysław Orgelbrand. Był to człowiek silnego charakteru, pracownik prawy i niezmordowany, wskutek czego zaskarbił sobie ogólną sympatyję.

— **W płockiem gimnazyjum** męzkiem nie odbywają się dotychczas jak nas informują «Echa Płockie» wykłady fizyki i nauk przyrodniczych, z powodu braku odpowiednich nauczycieli.

— **Kieleckie Towarzystwo Kredytowe miejskie** sprzedało we wrześniu pierwszą nieruchomość w drodze przymusowej. Szacunek osiągnięty wynosi 6,000 rubli przy pożyczce Towarzystwa 3,000 rubli. Rezultat ten świadczy o ogłędnem działaniu instytucyi kieleckiej.

— **Aleksandrów pograniczny** został podciągnięty pod ustawę budowlaną, wskutek czego plany domów muszą być zatwierdzane przez właściwą władzę. Prócz tego, wybrukowano w nim niektóre ulice i zasypano kanał ściekowy, co wpłynęło na podniesienie się zdrowotności osady.

— **Mieszkaniec Łowicza,** Petrow, zawarł z zarządem warszawskiego okręgu pocztowo-telegraficznego kontrakt, na mocy którego ma prawo zamienić na stacyi pocztowej płockiej komunikacyję konną na samochodową.

— **Lublin** (Kor. «Tyg.»). Na prezesa Lubelskiego Tow. dobroczynności po śmierci E. Swieżawskiego został wybrany jednogłośnie ks. biskup Jaczewski, co dowodzi jak dużem uznaniem cieszy się w naszem mieście.—Na ul. Lubartowskiej są prowadzone roboty około żelazno-betonowego mostu; koszt budowy, która jest już na ukończeniu, wynieść ma do 17.000 rb.—W tych dniach zostały w naszem mieście otwarte kursa śpiewu.—Bawiąca u nas od 21 z. m. trupa operetkowa p. Myszkowskiego cieszy się, jak zresztą wszystkie trupy operetkowe w miastach prowincyjonalnych, dużym powodzeniem. *Erwu.*

— **Wystawa „Wszechrosyjska"** w Charkowie, według doniesień pism, byłaby zrobiła fiasco, gdyby nie wystawcy z gub. warszawskiej, a zwłaszcza lubelskiej i kieleckiej.

— **Sromotną porażkę** ponieśli Niemcy w Ameryce, jako odwet i karę za Wrześnię.

W stanie New-York rozpoczęto gwałtowną agitacyję przeciwko nauce języka niemieckiego w szkołach amerykańskich. Obecnie cel agitacyi, którą z własnej inicyjatywy podjęli amerykanie, a popierali oczywiście także polacy, został osiągnięty. Rada szkolna, przy reorganizacyi planu nauk, skreśliła język niemiecki z planu przedmiotów obowiązujących, a dała uczniom do wyboru: francuzki, niemiecki lub łacinę. Co najciekawsze, że nawet jako na przedmiot nadobowiązkowy, zapisało się na niemiecki bardzo niewielu uczniów. Niemcy tracą zupełnie szacunek pośród rasy anglosaskiej.

— **Ks. arcybiskup Stablewski** wydał nakaz niektórym księżom swej dyecezyi w parafijach mieszanych, t. j. takich, gdzie znajdują się i niemcy katolicy, aby prowadzili do pierwszej Komunii św. dzieci polskie i niemieckie oddzielnie, a w czasie nabożeństwa przemawiali również po niemiecku. Jest to najlepsza odpowiedź na tendencyjne krzyki pewnej części gazet hakatystycznych, twierdzących uparcie, że katolicy niemcy w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej stale są krzywdzeni. Ciekawe byłoby wiedzieć, czy ks. kardynał Kopp wyda podobnie słuszne i sprawiedliwe rozporządzenie odnośnie do dzieci polskich na Szlązku i w obwodzie delegatury berlińskiej?

Wiadomości ogólne.

— **Kilku reprezentantów ministeryjum rolnictwa** i dóbr państwa poruszyło projekt udzielenia wszystkim towarzystwom rolniczym praw, które przysługują Cesarskiemu moskiewskiemu Towarzystwu rolniczemu, a mianowicie: prawa sprowadzania z zagranicy nasion zbóż i traw za pośrednictwem swych komisyjonerów, bez opłacania podatków gildyjnych jakoteż ceł. Prócz tego, reprezentanci ministeryjum rolnictwa sądzą, że w interesie rozwoju działalności towarzystw rolniczych należy uwalniać je od wykupywania świadectw handlowych przy otwieraniu składów maszyn i narzędzi rolniczych. Wreszcie należałoby towarzystwom rolniczym nadać prawo zaciągania pożyczek na sola weksle, jakoteż pożyczek na zastaw towarów pochodzenia miejscowego, stosownie do istniejących w tej mierze rozporządzeń.

— **W ministeryjum spraw wewnętrznych** poruszono sprawę zbadania przyczyn i warunków emigracyi włościan z Królestwa Polskiego do Ameryki, tudzież ich materyjalnego i ekonomicznego położenia na drugiej półkuli. Badanie to przedsięwzięte jest w celu wyjaśnienia, czy nie udałoby się skierować ruchu emigracyjnego na grunty rządowe po za Kaukaz i na Daleki Wschód.

— **W celu zabezpieczenia ważnych akt gminnych** od zniszczenia, a jednocześnie zwolnienia archiwów gminnych od zbytnego nagromadzenia akt dawnych, władza wyższa wydała osobne przepisy w tej sprawie. Na mocy tych przepisów powinni najpierw wójci gminni zrobić spis akt,

które według ich zdania są niepotrzebne; spisy te powinny być przedstawione do naczelnika powiatu, który, po rozważaniu i wykluczeniu akt, wydaje rozporządzenie, by mu je dostarczyć. Dla każdego zaś powiatu tworzą się osobne komisyje pod przewodnictwem naczelnika powiatu z udziałem pomocnika administracyjnego naczelnika powiatu, komisarza do spraw włościańskich i miejscowego wójta, które to komisyje rozpatrują wszystkie akta przeznaczone do zniszczenia i według tego sporządzają spis, który następnie przesyłają do zatwierdzenia gubernatora miejscowego. Po zatwierdzeniu spisu przez gubernatora, akta stare podlegają zniszczeniu.

— **Szkoły początkowe.** Do ministeryjum oświaty wpłynęły 4 podania magistratów z prośbą o przemianowanie istniejących w tych miastach szkół dwuklasowych na trzyklasowe, ponieważ typ szkół dwuklasowych nie odpowiada obecnym wymaganiom wykształcenia początkowego. Ministeryjum zawiadomiło gubernatorów, że na przyszłość chętnie zgadzać się będzie na przemianowanie szkół dwuklasowych na czteroklasowe, ale z warunkiem materyjalnego poparcia zarządów miejskich lub osób prywatnych.

— **Wyjaśnienie.** Ministeryjum spraw wewnętrznych wyjaśniło, jak donosi «Warsz. Dniew.», że osoby «przypisane» do stanu włościańskiego lub mieszczańskiego, z chwilą wstąpienia ich do służby cywilnej uwolnione być winny od wszelkich obowiązkowych stosunków względem stanu, do którego przedtem należały.

— **Wody ściekowe z fabryk.** W chwili obecnej opracowywane są przepisy obowiązkowe dla fabryk i zakładów przemysłowych, wpuszczających do kanałów miejskich wody ściekowe, zwłaszcza zawierające kwas siarczany, nadzwyczaj szkodliwie działający na kanały miejskie. Wszystkie fabryki mają być zmuszone do zobojętniania kwasu uprzednio w przyrządach specyjalnych. Dla kontroli nad działalnością przyrządów będzie ustanowiona posada chemika, którego opłacać będą interesowane fabryki.

— **Zabezpieczenie wagonów towarowych.** W obec coraz częściej zdarzających się kradzieży na kolejach, w ministeryjum komunikacyi opracowany został projekt zabezpieczenia wagonów towarowych od kradzieży. Zabezpieczenie polegać będzie na: 1) zamykaniu wagonów z cenniejszemi ładunkami na kłódki, niezależnie od plomb; 2) powiększeniu brygad konduktorskich, prowadzących pociągi towarowe (obecnie zdarza się, że 3—4 konduktorów prowadzi pociąg, składający się z 50—60 wagonów) i 3) dodawaniu na dystansach, gdzie najczęściej zachodzą kradzieże, uzbrojonej niższej służby kolejowej do pomocy konduktorom.

— **Traktat handlowy.** W sferach petersburskich — pisze «Gazeta Losowań»—przypuszczają, iż wypowiedzienie traktatu handlowego z Niemcami nastąpi ze strony tych ostatnich w styczniu 1904 r.; nowy zaś układ obowiązywać będzie dopiero od stycznia 1905 roku.

— **Ministeryjum komunikacyi** wydało nowe postanowienie, na mocy którego wolno jest pasażerowi III klasy jechać w charakterze nadzorcy w wagonie towarowym, w którym naładowany jest towar, jaki dozoruje. Na zasadzie tego przepisu wolno będzie, przy przewozie wagonowych ładunków cennych towarów, np. tkanin jedwabnych, aksamitnych i t. p., roztoczyć nad całością ładunku osobisty dozór, zapobiegający kradzieżom; należy tylko dla takiego dozorcy wykupić bilet III klasy.

— **Korespondenci pism na posiedzeniach.** Niedawna wiadomość, podana przez «Jurid. Gaz.» o wyjaśnieniu Senatu, nakazującem dopuszczenie korespondentów pism na wszystkie zebrania publiczne stowarzyszeń i instytucyi samorządnych, nie potwierdza się dotąd. «Wiest Senat. Praktyki» donosi, że wyjaśnienie takie nie istnieje wcale.

— **Pensyje księżom,** zajmującym posady etatowe, i pastorom ewangielicko-augsburskim podwyższono: pierwszym do rb. 900, drugim do rb. 1,330 rocznie.

— **Powstał projekt** przyłączenia kas gubernijalnych i powiatowych do Banku Państwa.

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

— **«Przeglądu Górniczo-Hutniczego»** wyszedł № 1 i zawiera: «Od Redakcyi», Rozporządzenia rządowe; Doborzyńskiego St. «Nieco teoryi przewozu podziemnego»; Wdowiszewskiego H. «Postępy chemii analitycznej hutniczej w r. 1902» (pocz.); Kinastowskiego R. «Przemysł węglowy w I półroczu r. 1903»; «Z dziejów przemysłu naftowego w Galicyi»; Przegląd literatury górniczo-hutniczej; Kronikę bieżącą.

— **Redakcyję „Dobrej Gospodyni“** objęła p. Józefa z Cybulskich Bąkowska, znana w literaturze pod pseudonimem Szczęsnej.

— **«Kuryjer Warszawski»** podpisują obecnie za redaktora pp. Antoni Pietkiewicz i dr. Jan Brzeziński (Incognitus); ten ostatni zastąpił dotychczasowego współ-redaktora tego pisma p. Wł. Korotyńskiego.

— **Sekretarzem «Gazety Polskiej»** został p. J. Kasznica, kandydat praw.

— **Kalendarz «Maryjański»** na rok przestępny 1904 wyszedł, jak zwykle nakładem Karola Miarki w Mikołowie. Znajdujemy w nim m. in. listy pasterskie arcybiskupów Bilczewskiego i Stablewskiego (przeciw karciarstwu), wskazówki tyczące się pielęgnowania drzew owocowych, wreszcie wyjątki z «Pana Tadeusza» i wiersz Asnyka «Pod stopy krzyża». Jako dodatek do kalendarza «Maryjańskiego» dołączono kalendarz ścienny, książeczkę «Pieśniarz Polski» (z nutami) oraz wizerunki: «Matki Boskiej Częstochowskiej» i «Chrystusa Pana» dłuta Torwaldsena w katedrze Krakowskiej. Cena «kalendarza Maryjańskiego» kop. 35.

— **«Kalendarz felczerski»** na rok 1904 wyszedł nakładem «Przeglądu Felczerskiego». Prócz zwykłej części kalendarzowej z notatnikiem na każdy dzień roku, znajdujemy w nim m. in.: porównanie wagi dziesiętnej z lekarską; okresy wylęgania w najważniejszych chorobach zakaźnych; środki zapobiegawcze przy gruźlicy; wykaz nowych środków lekarskich i ich zastosowanie; wykaz płynów antiseptycznych używanych przy opatrywaniu ran; ratowanie pozornie zmarłych; pierwszą pomoc przy chorobach; ratowanie otrutych; środki zaradcze przy chorobach skórnych, wskazówki tyczące się masażu z ilustracyjami, wreszcie taksa dla felczerów i wykaz felczerów miejscowych i zamiejscowych. Cena egzemplarza 1 rb. 25 kop.

— **Nakładem M. Arcta** w Warszawie wyszły w dalszym ciągu następujące tomiki «książek dla wszystkich»: «*Co każda Matka* swojej dorastającej córce powiedzieć powinna» p. J. Moszczeńską, cena 15 kop.; «*Grunwald*», monografia historyczna po M. Offmańskiego, cena kop. 20; «*Stanisław Wyspiański* jako poeta» szkic historyczny St. Brzozowskiego, cena kop. 20; «*Kłamstwo*» traktat pedagogiczny dla użytku rodziców i nauczycieli Fr. Lempke'go (spolszczył J. Muklanowicz); cena kop. 10.

— **„Ogniwo“** rozesłało prenumeratorom swoim, jako dodatek bezpłatny za kw. III ark. 9—13 Grosse'go «Początków sztuki», oraz ark. 11—13 Esmein'a «Prawa konstytucyjnego».

— **„Kuryjer Sosnowiecki“** zamieścił artykuł, którego autor zastanawia się nad faktem zastoju życia towarzyskiego w Sosnowcu i nad przyczynami tego faktu. Przychodzi on do wniosku, że dla ludzi pozbawionych rodziny pozostaje dla urozmaicenia sobie życia «knajpa» i resursa. Że zaś «knajpa» zasługuje jedynie na zwalczanie, resursa zaś nie odpowiada potrzebom ludzi poważniejszych. Autor więc zainicyjował ankietę tyczącą się resursy sosnowieckiej.

— **«Filozofii nowokrytycznej»** wyszedł zeszyt czwarty.

— **„Goniec Łódzki“** przeszedł na własność drukarni p. Brzozowskiego i S-ki, w której w ostatnich czasach był drukowany.

— **Felijetonista „Kur. Sosnowieckiego“** stawia «szanownej publiczności» następujące pytania:

1. Jak nasi robotnicy, dla których jedynym klubem są knajpy, mogą w godziwy sposób spędzić czas przeznaczony na odpoczynek po pracy całodziennej?

2. Co zrobić, ażeby wynaleźć dla żon ich inną jakąbądź rozrywkę niż kłótnie, lub plotki z sąsiadkami?

3. Jak poradzić robotnikom spędzać święta i niedziele?

4. Jakie rozrywki wymyślić dla ich żon i siostr, które dziś nie mają żadnych?

Może kto z naszych czytelników pomyśli nad odpowiedzią na powyższe pytanie?

— **Pamięci Staszica.** Ks. Alfons Trepkowski rzuca w «*Gazecie Polskiej*» myśl godnego uczczenia Staszica w przypadającą za 2 lata 150 rocznicę jego urodzin. «Skromny pomniczek łódzki, pisze «Gaz. Pol.», który ma być wzniesiony na cmentarzu kościelnym, nie jest tym aktem uznania i wdzięczności dla zasłużonego męża, jaki sz. korespondent miał na myśli».

— **Przeszłość i Teraźniejszość Nałęczowa** przez A. P. i B. M.—Pod tym tytułem ukazała się odbitka z tygodnika «Naokoło świata», drukiem Kaniewskiego i Wacławowicza.

— **„Wiek“** pomieścił szereg ciekawych artykułów p. Feliksa Kwaśniewskiego pod tytułem: «Dzieci giną».

— **«Gazeta Polska»** przedrukowała w № 275 z «Biblioteki Warszawskiej» wyjątek z cennej pracy pr. Sz. Askenazego, poświęconej pamięci niedawno zmarłego Al. Kłobukowskiego. Praca ta przedstawia w prawdziwem świetle udział zmarłego w sprawach publicznych lat temu czterdzieści, w r. 1863, a w szczególności machijawelskie ówczesne zabiegi Bismarka o to, by społeczeństwo nasze zwróciło się do Prus o protekcyję i pomoc...

— **«Przegląd Pedagogiczny»** ukończył druk dołączanej do tego pisma w oddzielnych arkuszach, jako dodatek dla prenumeratorów, pracy Fryderyka Tracy p. t. «Wiek dziecięcy». Tłumaczenia dokonał Kazimierz Król.

LISTY OD REDAKCYI.

— **P. R. W. w Lublinie.** Owszem - - prosimy ale o wiadomości ważne, treściwe i nieprzestarzałe.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

— 22 grudnia (4 stycznia) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: 1) przy ul. Piotrkowskiej pod № 716/187, od sumy 25956 rb. 2) przy ul. Nowo-Spacerowej pod № 717-c, od sumy 2466 rb.

W dniu 15 (28) października w m. Zgierzu na sprzedaż należącego do Icka Aurbacha motoru parowego z kompletnem urządzeniem, od sumy 2000 rb.

— 8 (21) października we wsi Przygłowie u Józefa Grochowskiego, na sprzedaż bydła od sumy 120 rb.

— 30 grudnia (12 stycznia) w sądzie okręgowym Piotrkowskim, na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Sosnowcu pod № 192, od sumy 80,000 rb. i niżej.

— 3 (16) stycznia w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: 1) przy ul. Średniej i Targowej pod № 359, od sumy 10,000 rb., 2) przy ul. Spacerowej (Promenadnej) pod № 765-b, od sumy 40,000 rb.; 3) przy ul. Zakątnej pod № 285-i/25, od sumy 21,500 rb.; 4) przy ul. Św. Benedykta i Leszno pod №№ 765-ii-795-kk, od sumy 17,000 rb.

— 3 (16) stycznia w sądzie zjazdowym w Częstochowie, na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście przy ul. Szkolnej pod № hipot. 1,078, od sumy 12,500 rb. i niżej.

— 20 października (2 listopada) w magistracie m. Będzina na dzierżawę w 1904—1906 r. dochodów z mykwy żydowskiej, od sumy rocznej 3,367 rb. (in plus).

— 16 (29) października na akcyjnej fabryce żelaznej w Zawierciu na sprzedaż 5,000 pudów surowca od 50 kop. za pud.

— 7 (20) października w Piotrkowie na placu Aleksandryjskim, na sprzedaż mebli.

— 6 (19) października w magistracie m. Piotrkowa na reparacyję dachów na budkach targowych, pomieszczonych na placu Aleksandryjskim, od sumy 358 rb. 32 kop.

— 23 października (5 listopada) tamże, na sprzedaż starej sikawki ogniowej, od sumy 100 rb.

— 29 października (11 listopada) na Starym rynku w m. Będzinie, na sprzedaż mebli od sumy 371 rb.

Rozkład Zimowy pociągów na stacyi Piotrków

od 28 października 1903 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

WARSZAWSKA PRACOWNIA
RĘKAWICZEK
C. Grabowskiego
W PIOTRKOWIE
ulica „Petersburska” (dawniej Kaliska) № 12
vis-à-vis Cerkwi.
Poleca w wielkim wyborze:



rękawiczki krawaty,
damskie bieliznę,
i męzki spinki
pranie tychże, i t. p.
Ceny umiarkowane. (26-8)

NIEMKA
z długoletniem doświadczeniem pedagogicznem **poszukuje lekcyj.** Wiadomość w Redakcyi «Tygodnia». (4—3)

Kapelusze
gotowe i na obstalunek od skromnych do najwytworniejszych w pracowni
AMELII OSUCHOWSKIEJ
ul. «Moskiewska» dom Goldmüntza, dawniej Godlewskiego. (4—2)

Zginęły 4 weksle w dniu 5 października 1903 r., każdy do wysokości rb. 50—podpisane in blanco przez niżej podpisanego. Niniejszem ostrzega się przed nabyciem takowych, jako nie mających żadnej wartości. Stosowne zastrzeżenia zostały poczynione. **Piotr Kobendza.** (3—2)

Z powodu śmierci jest do sprzedania za przystępną cenę prawie nowy **warsztat ślusarski,** wraz ze wszystkiemi narzędziami. Wiadomość u kowala Krzemińskiego, ul. Słowiańska dom własny w Piotrkowie. (3—2)

DOMY I PLACE.
Do sprzedania razem lub częściowo, w m. Piotrkowie przy ulicach Szpitalnej i Sulejowskiej: **4 domy** drewniane, oraz **place** podzielone na działki, około 100,000 łokci kwadratowych.

Wiadomość w Piotrkowie u p. M. Wajsmana, zamieszkałego w posesyi W-go Markusa Brauna, lub w Łodzi przy ulicy Zielonej pod № 11 w kancelaryi Adwokata przysięgłego Bernarda Birencweiga. (3—2)

3,500 i 4,000 rb.
do ulokowania na dom murowany po Towarzystwie, w Piotrkowie. Oferty przyjmuje Redakcyja «Tygodnia» dla «Hypoteki». (2—1)

Skład Węgla
Maryi Ruszkowskiej
Aleja Aleksandryjska № 20
poleca węgiel najlepszych marek na miejscu i z odstawą do domów. Podejmuje się również przewozu węgla ze Stacyi Dr. Żel. (2—1)

Dyrekcyja
Towarzystwa Kredytowego m. Piotrkowa
na zasadzie §§ 81 i 82 Ustawy Towarzystwa zatwierdzonej przez J. W. Ministra Skarbu w dniu 29 Września (11 Października) 1895 r. podaje do wiadomości, że niżej wymienione, położone w mieście Piotrkowie, obciążone pożyczkami Towarzystwa nieruchomości, **z powodu zaległości w ratach, wystawione zostały na sprzedaż przez publiczną licytacyję, mającą się odbyć w dniu 22 Grudnia 1903 (4 Stycznia 1904 r.) o godz. 12 rano** w Kancelaryi Wydziału Hypotecznego przy Sędzim Pokoju I rewiru m. Piotrkowa, mieszczącej się na Alei Aleksandryjskiej w domu № 296/588, a mianowicie:

1) Nieruchomość położona **przy ulicy Petersburskiej oznaczona № hypotecznym 132, policyjnym zaś № 519-A** obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie 9.000 rb. od której raty zaległe z dniem terminu sprzedaży wynosić będą sumę rb. 1169 k. 60 oprócz kar i ewentualnych zaliczeń. Wadyjum do licytacyi oznaczonem zostało na rb. 1350, licytacja rozpocznie się od sumy rb. 13,500, a prowadzić ją będzie Notaryjusz Florjan Dąbrowski.
2) Nieruchomość położona **przy Stacyi Towarowej, oznaczona № hypotecznym 312, policyjnym zaś № 603-a** obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rb. 4,000, od której raty zeległe z dniem terminu sprzedaży wynosić będą sumę rb. 521 k. 60 oprócz kar i zaliczeń. Wadyjum do licytacyi oznaczonem zostało na rb. 600, licytacja rozpocznie się od sumy rb. 6,000, a prowadzić ją będzie Notaryjusz Teodor Górzyński.
3) Nieruchomość położona **przy ulicy Szklanej oznaczona № hypotecznym 627, policyjnym zaś № 861** obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie 2,500 rb., od której raty zaległe z dniem terminu sprzedaży wynosić będą sumę rub. 252 oprócz kar i ewentualnych zaliczeń. Wadyjum do licytacyi oznaczone zostało na rub. 375, licytacyja rozpocznie się od sumy rub. 3,750 a prowadzić ją będzie Notaryjusz Florjan Dąbrowski.
4) Nieruchomość położona **przy ulicy Georgjewskiej oznaczona № hypotecznym 663, policyjnym zaś № 337,** obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie 1,000 rub. od której raty zaległe z dniem terminu sprzedaży wynosić będą sumę rb. 127 k. 40 oprócz kar i ewentualnych zaliczeń. Wadyjum do licytacyi oznaczonem zostało na rub. 150 licytacyja rozpocznie się od sumy rub. 1,500, a prowadzić ją będzie Notaryjusz Stanisław Niepokoyczycki.
5) Nieruchomość położona **przy ulicy Nowogrodzkiej, mająca urządzone 2 oddzielne hypoteki, oznaczona №№ hypotecznemi 281 i 15, policyjnemi zaś №№ 466 i 468,** obciążona jedną nierozdzielną pożyczką Towarzystwa w sumie rub. 8,000 od której raty zaległe z dniem terminu sprzedaży wynosić będą sumę rub. 735 k. 60 oprócz kar i ewentualnych zaliczeń. Wadyjum do licytacyi oznaczonem zostało na rb. 1,200; licytacyja rozpocznie się od sumy rub. 12,000; a prowadzić ją będzie Notaryjusz Florjan Dąbrowski.

Warunki licytacyjne i zbiór objaśnień dotyczących wystawionych na sprzedaż nieruchomości złożone zostały do ksiąg hypotecznych tychże nieruchomości i są do przejrzenia zarówno w Wydziale Hypotecznym jak i w Dyrekcyi Towarzystwa.

Uwaga 1. Gdyby w dniu terminu licytacyi przypadł dzień świąteczny lub galowy I-go rzędu, natenczas wyznaczeni Notaryjusze odbędą licytacyję w dniu następnym.

Uwaga 2. Gdyby licytacyja nie doszła do skutku dla braku konkurentów do kupna, wówczas powtórna a zarazem ostateczna sprzedaż odbędzie się od sumy zniżonej w terminie wyznaczonym przez Dyrekcyję Towarzystwa, o którym stosownie do § 96 Ustawy Towarzystwa ogłoszonem będzie dwukrotnie w pismach publicznych.

m. Piotrków dnia 16/29 Września 1903 r.

Prezes Dyrekcyi **W. Otto.**
Buchalter **K. Michałowski.**
(3—2—2)

Wystrzegać się naśladowanych.
Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki
FABRYKI „LELIWA” w Warszawie ulica Zielna 21
w składach aptecznych i aptekach.
(WBO 5473) (10—4)

FARBIARNIA PAROWA
Pralnia Chemiczna
oraz
Zakład Dezynfekcyjny
Ch. GEBER
w GROCHOWIE.
Zakład pierze, farbuje wszelką garderobę damską i męzką, firanki, dywany, koronki, materyje, oraz aksamity.
MAGAZYNY: w Łodzi: Zielona № 5; **w Częstochowie** pod firmą «Aleksandra» Aleja II, № 34. (10—5)

Skład broni, naczyń kuchennych i domowych
Jana Strońskiego
w Piotrkowie
obok Hotelu Wileńskiego
Posiada na składzie bronie francuzkie «Ideal» bezkurkowe, szwedzkie, Francota, Lepage'a, Pipera, Sauera z lufami ze specyjalnej stali, rewolwery różnych systemów i wszelkie przybory myśliwskie; łóżka żelazne zwyczajne i meblowe, wiedeńskie i angielskie, kołyski, wózki, wanny, umywalnie, pralnie mechaniczne, wyżymaczki oryginalne amerykańskie, samowary, wyroby nożownicze, kuchnie naftowe i spirytusowe różnych systemów; bronzy, platery, latarnie, lampy w dużym wyborze, naczynia emalijowane najlepszej marki, aparaty gimnastyczne, **wieńce metalowe.**
Wykonywa wszelkie reparacye w zakres mechaniki wchodzące, jako to: broni, rowerów i t. p. Gwarancya specyalnej dokładności. (20—10)
Ceny niższe od Warszawskich.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność m. Piotrkowa, że sprzedaż **numerów żelaznych emalijowanych** na domy, oddana została z dniem dzisiejszym **p. Adamowi Luft.**
(3—1) **WŁ. ADOLF DIETRICH.**

DLA PAŃ I DLA PANÓW;

BOR O YL.

ochronna marka № 3717.
BOROXYL.
Nieszkodliwy płyn do utrzymania twarzy w ciągłej odporności przeciw wszelkim atmosferycznym i innym zewnętrznym szkodliwym wpływom. Przyjemnie chłodzi i odświeża twarz, nadając cerze delikatną matową białość. Dostać można we wszystkich znaczniejszych składach aptecz. i perfumeryjach. Główny skład w Warszawie **w APTECE F. ZAMENHOFA, Plac Żelaznej Bramy № 8.**
Wysyłka za zaliczeniem minimum 3 flakony za 2 ruble franco. Zwracać uwagę na ***markę i czerwony podpis!***
Cena flakonu 60 k.
W Piotrkowie stale do nabycia w aptece W-go **Szumachera**, dawniej Wichrowskiego. (20—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 33 powieści p. t. «CZARNA GODZINA».

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

ni, strzeż czemkolwiek zbudzić w mej pani dawne wspomnienia!

Nic na to nie odrzekłam, tylko nacisnęłam klamkę, i drzwi się uchyliły. Z napół ciemnego pokoju buchnęło na mnie powietrze ciepłe, przesycone zapachem lekarstw i perfum, zmieszanych razem, nadzwyczaj nieprzyjemne. Na skutek uchylenia się drzwi, moja przewodniczka musiała ustąpić. Mrucząc coś pod nosem, weszła do pokoju, umieściła świecę na stoliku w kącie i zbliżyła się do wielkiego łóżka, które wśród mroku, panującego dokoła, rysowało się niewyraźną sylwetką.

Z głębi tego łóżka, gdzieś z pośrodka poduszek, rozległ się stłumiony, słaby głos kobiecy:

— Czy to ty, Róziu?

Kobieta, nazwana Rózią, przypomniała mi od razu, niby błyskawica rozświecająca horyzont powleczony chmurami, ową Rozalię Kubowiczównę z procesu Stasia, która, służąc już podówczas u pani Wolbromskiej, zeznawała o owych paczkach, które mój mąż miał przynosić i zostawiać u pani doktorowej. Czyżby to była ta sama Rózia?

Ale nie miałam czasu nad tem pytaniem się zastanawiać, gdyż między Rózią a Wolbromską zawiązała się cicha, stłumiona rozmowa, którą jednak z powodu głębokiego milczenia, panującego w tym domu, doskonale słyszałam:

— To ja, proszę pani!—mówiła Rózia,—przyprowadziłam panią Stanisławową Wiśniewską, która w ważnej sprawie chce się z panią widzieć.

— Więc pani nazywasz się Wiśniewska? coś pani za Wiśniewska?

— Jestem żoną Stanisława Wiśniewskiego, wdowca po Melanii z Falkenbergów Wiśniewskiej.

— Melanii?—zawołała i nagle z wyrazem niewypowiedzianej trwogi szybko obrzuciła oczyma cały pokój, i kładąc przezroczysty palec na ustach, syknęła:

— Tsst! Kto słyszał w nocy wywołać cienie zmarłe?

To rzekłszy, śmiać się poczęła strasznym śmiechem, który mię drażnił nadzwyczajnie, i wciąż skubiąc rękoma nerwowo kołdrę, pochyliła się ku mnie i szeptała:

— Pani nie wierzysz w duchy, w mary, widma? prawda, że pani nie wierzysz? O! powiedz mi, że nie wierzysz!

Mówiąc to, oglądała się wciąż po pokoju.

— Jesteś młoda, i piękna, i niewinna zapewne. O, jakże jesteś szczęśliwa! Duchy—to przywidzenia, to chora wyobraźnia, bo duchów nie ma na świecie.

Znów się roześmiała i widocznie uspokoiła.

— I po co ja o tem mówię? wszak wyspowiadałam się, ksiądz mi dał rozgrzeszenie, opisałam wszystko, i teraz żadne duchy do mnie nie mają prawa. U mego wezgłowia anioł boży stoi i broni mnie mieczem ognistym.

Przetarła chudą ręką czoło, pokryte kroplami potu, oczy jej przybrały wyraz mniej przerażony,

głos stał się mniej chrapliwym i ponurym. Zdawała się być zupełnie spokojną.

— Wybacz pani,—mówiła--jestem chora, bardzo chora i czuję, jak życie powoli ze mnie ucieka. Śmierć dla mnie jest tylko kwestyją czasu. Racz powiedzieć, czego sobie życzysz? więc pan Stanisław Wiśniewski powtórnie się ożenił?... Winszuję mu, bo wziął sobie młodą i śliczną żonę. To nie jest pochlebstwo, wierz mi pani. Nad grobem nie mówi się pochlebstw. Życzę panu Stanisławowi największego szczęścia na ziemi i życzę pani, byś mu to szczęście dała...

— Niestety!—odezwałam się,—pani wiesz, że on być szczęśliwym nie może, i ja mu tego szczęścia dotąd dać nie mogłam.

Spojrzała na mnie z widocznem zainteresowaniem, które dostrzegłam w jej zapadłych, szeroko rozwartych, siną obwódką otoczonych oczach, gorejących jakimś niezdrowym blaskiem.

— Dlaczego? — spytała — czyż nie jesteście młodzi? czy się nie kochacie? czy nie jesteście zdrowi i bogaci? Zresztą, ja umrę niezadługo, a testament mój jest złożony u regenta. Dobrze, żeś pani tu przyszła. Zaklinam cię, błagam jak o zbawienie duszy, skłoń męża, by nie protestował przeciw mej woli...

— Nie rozumiem pani,—rzekłam:—o co idzie? czyżbyś chciała jaki zapis zrobić Stasiowi?

Zawahała się i rzekła:

szmer, i do pokoju wpadła najprzód Rózia, potem doktór, służący, dwie brudne jakieś dziewki, nakoniec rotmistrz.

— Pani Belcia się przestraszyła? Błagam, racz się uspokoić. Czy się co przykrego stało? Możebyśmy odeszli ztąd?

— O, tak, uprowadź mię ztąd, rotmistrzu, uprowadź mię! tu się straszne rzeczy dzieją.

Wziął mię pod rękę i wiódł ku drzwiom, gdy nagle dał się słyszeć poważny głos doktora:

— Umarła! moja pomoc tu już niepotrzebna.

Słowa te mimowoli wstrzymały mię i zmusiły do spojrzenia na Wolbromską. Leżała na wznak, blada jak płótno, z wielkiemi kroplami potu na czole, w których światło zapalało mieniące się blaski, z oczyma szeroko roztwartemi, z wyrazem strasznej, nieopisanej trwogi na białej twarzy.

Twarz tę, ten wyraz do dziś dnia pamiętam. Stałam przyczepiona do ramienia rotmistrza i nie mogłam oczu oderwać od okropnego widoku. Nikt nic nie mówił, i przygnębiająca cisza panowała w pokoju, do którego przed chwilą wstąpił anioł śmierci. Ciszę tę przerwało przeraźliwe, ponure wycie psa, dochodzące aż tutaj z dziedzińca, które wstrząsnęło mię do głębi i wywarło takie wrażenie, że drżałam cała.

— Chodźmy ztąd! chodźmy!—szeptał rotmistrz.

Ale ruszyć się nie mogłam, byłam jakby przykuta do miejsca. Nagle z pośrodka grupy osób wysunęła się Rózia i zbliżyła się do mnie w ten

— Róziu, wiesz, że ja umrę... nie ma dla mnie ratunku... powiedz mi, co to za Wiśniewska? Zaklinam cię na wszystkie świętości, powiedz, co to za Wiśniewska?

— Ona tu jest...

— Jest tu? w tym pokoju?

— Tak.

— Więc to... nie tamta?... wiesz?..

— Ale cóż znowu? zkądżeby tamta? To jest kobieta młoda i bardzo ładna.

Pani Wolbromska westchnęła z widoczną ulgą i tak żałośliwie, że mi się jej szczery żal zrobiło.

— Róziu, — mówiła — czy dobrze mi leży na głowie czepeczek? czy dobrze mi w czerwonym kolorze? Zapal światło, dużo światła i poproś tej pani. Posadź ją tu na fotelu w nogach mego łóżka. Przysuń trochę fotel. Czy ona tu jest?

— Jest... niech pani ciszej mówi.

— Przyprowadź ją. Gdy zapalisz świece, możesz iść. Ale nie odchodź daleko. Dzwonek umieść mi pod ręką.

Właśnie w tej chwili od zapalonych świec w ciężkim świeczniku srebrnym, zrobiło się jasno w pokoju. Wolbromska mówiła:

— Róziu, czy dobrze wyglądam? Mój Boże! umrzeć muszę, umrzeć... Ksiądz mi przebaczył. Słyszysz Róziu? dał mi rozgrzeszenie, i jestem spokojniejsza. *Ona* dziś jeszcze nie była... No, poproś tej pani.

Rózia zbliżyła się do mnie, wskazała mi fotel, zakręciła się cicho, lekko i zgrabnie po pokoju i znikła, zamykając drzwi bez najmniejszego prawie szelestu. Zostałam sama z panią Wolbromską.

XXIV.

Siedziałyśmy wprost siebie, jasno oświecone przez duży świecznik, ciekawie przypatrując się sobie nawzajem. Pani Wolbromska wśród mnóztwa poduszek obrzucała mię wielkiemi zapadłemi oczyma, niegdyś zapewne bardzo pięknemi, koloru wody morskiej. Z pod czepeczka ubranego w czerwone wstążki, wymykały się kosmyki włosów złocistych, z lekkim rudym odcieniem. Płeć miała białą i delikatną, rysy bardzo regularne, choć nieco ostre, co zapewne było wynikiem choroby i wycieńczenia. Usta ładnie zakrojone, a cała twarz wyrażała znużenie i zniechęcenie. Wielkiemi, szeroko otwartemi oczyma patrzała na mnie, a chude jej ręce o długich, arystokratycznych palcach, nerwowym ruchem przesuwały się po kołdrze. Przypatrzywszy mi się dobrze, westchnęła mocno, i przymykając oczy szepnęła:

— Tak, to nie ona. Boże wielki. jakież to szczęście, że to nie tamta Wiśniewska...

Wyrzekłszy to, otworzyła znów oczy i mówiła:

— Prawda, pani, że modlitwa i szczery żal gładzi wszystkie grzechy? czy to prawda?

Nim zdołałam odpowiedzieć na to pytanie, chora zapytała mię nagle:

— Nie pytaj mię pani o to, lepiej przyrzecz mi, że uczynisz zadość mej prośbie...

Widocznem było, że ta kobieta ośmieliła się wspomnieć o mym mężu w swym testamencie, że mu uczyniła jakiś zapis. Była to taka obelga, że wszystka krew uderzyła mi do głowy; zapomniałam, gdzie jestem, że mam przed sobą śmiertelnie chorą kobietę i zawołałam:

— I pani śmiesz mię o to prosić? mówić mi o tem? pani, która pozwoliłaś na to, by na imieniu mego męża ciążyła straszna hańba, wstrętne podejrzenie o zbrodnię, chcesz teraz płacić mu za to? Nie chcemy twoich pieniędzy, gardzimy niemi! Ja tu przyszłam po co innego, ja żądam, byś wróciła cześć memu mężowi. W imię Boga, wzywam cię o to!...

Słowa moje wywarły na niej straszne wrażenie. Jej oczy przybrały znów wyraz nieopisanej grozy, chude ręce wyciągnęły się, jakby odpychały jakieś widmo, a głos chrapliwy, stłumiony, zduszony, dobywający się z głębi piersi szeptać począł tonem niewypowiedzianej prośby.

— O! czego chcesz odemnie? po co mię dręczysz? Widzę cię, o widzę doskonale. Twoja suknia jedwabna szeleści i różę masz... tę samą różę. Weź ją sobie, weź, i zapomnij o mnie. Czyż nie dość zrobiłam? Prawda, woda była brudna, zimna, szkaradna, czarna... ale przebacz mi, przebacz!.. ksiądz mi dał rozgrzeszenie, opisałam wszystko, przyznałam

się do wszystkiego, i anioł z mieczem ognistym stoi tam, za mną...

Odwróciła głowę i ręką wskazywała za siebie. Oczy jej słupem stanęły i patrzały uparcie w ciemny kąt pokoju. Po czole spływały wielkie krople potu, i cała twarz miała wyraz nieopisanego bólu i grozy. Głos powoli z chrapliwego zmieniał się w żałosny jęk jakiś, łkanie szarpało jej piersi, błagała rzewnie, gorąco:

— Idź już, idź! na rany Chrystusa Pana błagam cię — idź i nie dręcz mię... Czyż nie dość wycierpiałam? czyż nie umieram już? czyż nie opisałam wszystkiego w tym wielkim kajecie w czarnej okładce? wszak widziałaś ten kajet? i czegóż chcesz ode mnie jeszcze?

Nagle oczy jej, dotąd nieruchomo wlepione w jeden kąt pokoju, poczęły się wolno poruszać, jakby ścigały ruch jakiegoś tajemniczego widma. Za tym ruchem szła cała głowa i cała postawa, i nagle wzrok jej zatrzymał się tuż przy mnie, a raczej nade mną, jak gdyby mara owa, na która patrzała, stanęła gdzieś przy moim fotelu. Groza tak straszna mię zdjęła, że z krzykiem zerwałam się z krzesła i obróciłam się, by zobaczyć, czy istotnie kto za mną nie stoi.

Krzyk mój, którego powstrzymać nie mogłam, który wbrew mojej woli wyrwał mi się z piersi, wśród ciszy grobowej, panującej w tym domu, musiał rozledz się tak donośnie, że usłyszano go w najdalszych pokojach. Usłyszałam szybkie kroki, głosy,